

KRAINA POWIEŚCI

BEZPŁATNY DODATEK - WYCHODZI TRZY RAZY W TYGODNIU.

Rok 2

CHOJNICE, dnia 21. XI. 1929.

Nr. 110

Złote szpilki do włosów

Opowieść chińska.

Rodziny Lu i Ku, obie zamieszkałe w Szi-tszong w prowincji Kiang-hsi, obie należące do klasy mandarynów, były od wielu lat związane węzłem trwałej przyjaźni. Dzieci tych obu rodów, młody Lu i piękna A Hsiu, mieli się pobrać. Fakt ten wyniósł sam ze siebie, a układ został zrobiony niemal w dniu urodzin obojga dzieci.

Tymczasem los tak zrządził, że rodzice młodego Lu wcześniej zmarli, a osierociały syn po upływie trzech lat przepisanej żałoby skonstatował, że nie posiada ani grosza majątku. Koszta pogrzebu i trzy lata przymusowej bezczynności pochłonęły całą jego gotówkę. Młody człowiek więc otrzymał w spuściznę tylko stary, nawpół w ziemię zapadły dom z ogrodem, oraz garść osiwiałych sług. Nie bez racji stary Lu zażywał sławy nieprzekupnego urzędnika.

Ów upadek domu Lu sprawił ogromne zmartwienie panu Ku. Zmarszczywszy groźnie czoło, długo rozmyślał nad przyszłością córki, a potem rzekł do żony:

— Ten młodzieniec jest ogromnie ubogi. W jaki sposób zdobędzie pieniądze na prezenty dla narzeczonej? Na szczęście dzień ślubu nie jest jeszcze oznaczony. Sądzę, że należy córce naszej wyszukać innego narzeczonego. Niepodobna tak lekko komyślnie rozporządzać przyszłością dziecka.

— Ale dzieci są zaręczone ze sobą od tylu lat. Pod jakim pozorem masz zamiar zerwać ten związek? — spytała żona.

— Poślemy poprostu do niego kogoś, co mu przypomni, że A Hsiu dorosła i że czas byłoby wystąpić z podarunkami ślubnymi. Lu jest tak ubogi, że sam zapragnie wycofać się z tej sprawy, nie stać go bowiem na żadne wydatki. Ja go z mej strony zwolnię z przyrzeczenia i zażadam tylko podpisu że zerwanie nastąpiło zgodnie z jego życzeniem.

— Ale nasza A Hsiu jest nieco uparta. Cóż będzie, jeżeli zacznie oponować?

— Ech! co pleciesz! Córka musi podlegać woli ojca. Nikt się jej zresztą o zdanie nie będzie pytał. Przygotuj ją tylko i wyperswaduj, że to dla jej dobra.

Pani Ku udała się do pokoju córki i powiadomiła ją o postanowieniu ojca.

— Żona pójdzie za jednym tylko wybranym — odparła A Hsiu. — Tak powiada prawo i obyczaj. Jest barbarzyństwem opierać małżeństwo na zasadzie li tylko pieniężnej. Pogarda ubóstwa i chciwość, które mój ojciec wykazuje, są niegodne człowieka. Nie mogę zgodzić się na jego życzenia.

— Dziecię! Za parę dni ojciec pośle do twego narzeczonego z wezwaniem, by wystąpił z podarunkami, jak tego wymaga obyczaj. On nie będzie mógł zastosować się do wezwania, nie ma bowiem pieniędzy, zrezygnuje więc dobrowolnie z wasze-

go związku. Ty zaś będziesz musiała pogodzić się z losem.

— W takim razie wolę umrzeć.

Pani Ku знаła zbyt dobrze charakter córki, by lekceważyć podobne oświadczenie. Równocześnie poczuła ogromną litość. Z tych uczuć razem wziętych zrodziła się nowa myśl: tutaj mógł tylko jakikolwiek podstęp pomóc.

W kilka dni potem pan Ku musiał udać się na wieś, by obejrzyć swe dobra i ściągnąć dzierżawy. Pani Ku postanowiła skorzystać z tej okazji i zamiar swój przeprowadzić. Po krótkiej rozmowie z córką wezwała do siebie starego ogrodnika i dała mu następujące zlecenie:

— Idź szybko do młodego pana Lu i powiedz, aby zaraz do nas przyszedł. Niech jednak wejdzie boczną furtką od ogrodu, by go nikt nie widział. Ty też nie wspominaj o niczym memu mężowi. Nagroda cię nie minie, o ile dobrze się sprawisz.

Ogrodnik skłonił się i odszedł. Ach! jakież to żalosny widok uderzył jego oczy, skoro stanął u drzwi domu młodego pana Lu. Brama, chwilejaca się na zawiasach zardzewiałych i skrzypiących, świadczyła o zupełnej ruinie. Ściany popękane od starości zapadły w ziemię, przez wybite oknawiatr wpadał do wnętrza i hulał po pokojach zimny, nagich i zięjących wilgocią. W kuchni nie było ognia w wygasłym palenisku, nie widać też było ni jednego rądelka. Wszędzie nędza, pustka, zniszczenie. Stary ogrodnik powtórzył zlecenie swej pani starej służącej, pana Lu bowiem nie zastał w domu. Młodzieniec właśnie tego dnia udał się do swej ciotki, pani Liang, mieszkającej za miastem, w małej wiejskiej posiadłości. Poseł, zrozpaczony widokiem takiego upadku szlachetnego rodu, przykazał kucharce, by oświadczyła młodemu panu, że los i szczęście jego życia zależą od szybkiego spełnienia rozkazu pani Ku, następnie wrócił do domu. Stara służąca pospieszyła co sił w piersi do mająteczku ciotki pana Lu, by go tam odszukać i powtórzyć słowa posła. Zastała właśnie całą rodzinę przy jedzeniu. Młody pan Lu, po słyszawszy wiadomości przyniesione przez wierną kucharkę, zerwał się na równe nogi i chciał na tychmiast pospieszyć do miasta, nie mógł jednak iść za popędem serca. Ubranie jego było tak nędzne, tak stare i zniszczone, że nie śmiał stanąć w niem przed obliczem przyszłej teściowej. Trzeba więc było poprosić o pożyczanie odzienia kuzyna, Szang Pin, mieszkającego wraz z młodą żoną w domu matki, pani Liang.

Ów Szang Pin był z gruntu złym i podstępny człowiekiem, istnym przeciwieństwem młodego Lu, który miał serce szlachetne i szczere.

Gdy postyszał prośbę kuzyna, uśmiechnął się chytrze, w sercu jego bowiem zrodził się szatański plan.

— Oddaję ci do dyspozycji moje najlepsze ubranie, — rzekł — ale uważam, że godzina jest zbyt późna i że nie możesz o tej porze składać wi-

zyty teściowej. Mojem zdaniem powinienesz zostać u nas na noc, a do państwa Ku pójść jutro rano. Twoja stara służąca niech też tutaj przenocuje, zapewne jest bardzo zmęczona drogą, którą odbyła.

Pani Liang, ucieszona tą troskliwością, poparła zdanie syna, a pan Lu nie miał żadnych powodów, by podejrzawać kuzyna i by mu nie dowierzać.

— Nie będziesz jednak, sądzę, mieć żalu do mnie, jeżeli na chwilę wyjdę z domu? Mam pewną sprawę we wsi do załatwienia, ale wkrótce wrócę i wieczór spędzimy razem.

Powiedziawszy to, udał się do swego pokoju, przyodział najpiękniejszą szatę, a następnie poszedł w kierunku miasta.

Tego wieczoru stary ogrodnik, stosownie do zleceń swej pani, zostawił otwartą boczną furtkę ogrodową, a sam stanął opodal, bacznie czuwając nad wszystkim i rozglądając się naokoło. Słońce zaszło już za dalekie wzgórze i mrok spłynął na ziemię, noc bowiem była bezksiężycowa, a nikogo dotąd nie było widać. Stary mimo to stał cierpliwie, póki z ciemności nie wyłoniła się postać młodego pięknie przyodzianego mężczyzny, który zatrzymał się koło furtki, wejść do ogrodu widocznie jednak nie miał odwagi.

— Czy jesteś młodym panem Lu? — zapytał wówczas ogrodnik, wychodząc z cienia.

— Tak, to ja — odpowiedział przybysz, pochylając głowę w taki sposób, by uniknąć wzroku ogrodnika. — Pani Ku kazała mi przyjść tu dzisiaj, proszę zatem zameldować jej, że czekam jej rozkazów.

Ogrodnik wprowadził młodzieńca do jednego z pawilonów ogrodowych, a sam pospieszył do swej pani, by ją uprzedzić, że oczekiwany młodzieńiec zjawił się wkońcu. Wkrótce potem dwie młode służące z jedwabiem pokrytymi latarniami w ręku przyszyły po młodzieńca i poprowadziły go mrocznymi ścieżkami ogrodu do prześlicznego pawilonu, otoczonego balustradą z czerwonej laki i ozdobionego cudnymi freskami. Komnata, w której młody człowiek znajdował się obecnie, była jasno oświetlona kolorowymi latarniami, przy których świetle widniała czerwona aksamitna kotara. I z za niej to wyłoniła się po chwili postać pani domu.

Szang Pin — on to był bowiem — pochodził z mieszczańskiego rodu i nigdy w życiu nie widział tak cudnego pałacu. Wychowany na wsi, nie miał sposobności do pozyskania wyższej ogłady towarzyskiej, nie posiadał także głębszego wykształcenia, a w dodatku fałszywe położenie, w którym się znalazł, odjęło mu resztę pewności siebie. To też niezgrabnie padł na kolana w ukłonie powitalnym, a na uprzejme słowa gospodyni zdołał wyjąkać ledwo kilka słów niedołężnych.

Dostojnej damie dziwnem się to wydało, że syn mandaryna zachowuje się jak prostak, pomyślała sobie jednak, że widocznie poczucie ubóstwa czyni go tak niezręcznym i nieśmiałym. Szła chętnie jej serce wezbrało litością dla tego potomka wspaniałego rodu, który bez swej winy popadł w tak ciężkie położenie.

Podano najpierw herbatę w prześlicznych filiżankach, a następnie pani Ku kazała przynieść kolację. Równocześnie posłała po córkę i kazała jej przyjść powitać gościa. A Hsiu zwlekała z przyjęciem, wkońcu jednak powiedziała sobie:

— Ojciec mój dąży do zerwania tego związku niechże więc bodaj raz ujrzę mego narzeczonego potem będę mogła umrzeć spokojnie.

Opuściła swój pokój i zjawiła się w czerwonej komnacie przyjąć, spłoniona dziewczęcym rumieńcem zawstydzenia.

— Podejdź bliżej, A Hsiu, — rzekła matka — przywitaj twego narzeczonego. Zwykły ukłon wystarczy.

Narzeczeni skłonili się sobie zlekka, składając ręce na piersiach. A Hsiu chciała odejść natychmiast, ale matka zatrzymała ją.

— Jesteście przecież niemal mężem i żoną. Cóż zatem stanie się złego, jeżeli zamienicie ze sobą parę słów?

Na rozkaz matki młoda dziewczyna usiadła naprzeciw gościowi, który pożerał ją oczyma. A Hsiu nagle uśmiechnąć się do niego, ale myśl o nieuniknionem rozstaniu wypłoszyła wesele z jej serca. Z piersi jej wydarto się tylko głębokie westchnienie. Spuściła główkę i siedziała w milczeniu.

Tymczasem podano kolację i ustawiono potrawy na dwóch oddzielnych stołach. Przy jednym usiadła matka z córką, przy drugim spoczął fałszywy narzeczone. Wówczas pani Ku poczęła tłumaczyć gościowi przyczyny, które ją skłoniły do wezwania go. Nie godziło się to co prawda z przepisami surowej etykiety, konieczność jednak zmuszała ją do szczerości. Młodzieniec, słuchając jej słów, mieszał się coraz bardziej. Usiłował odpowiedzieć godnie i wyrazić swą wdzięczność, nie mógł jednak zdobyć się na jedno bodaj zdanie zrecznie ułożone. Jakaś się, czerwienił i żywą getykulacją usiłował pokryć brak erudycji i wychowania. Gdy zaś posłyszał o zamiarach samobójczych A Hsiu, przeraził się i spłoszył do reszty. Pani Ku nie miała mu jednak tego za złe, nieudolne bowiem zachowanie złożyła na karb onieśmienia.

Wkońcu służba wyniosła stoły, a gościowi za powiedziano, że musi zanocować w jednym z pokoiów lewego skrzydła, umyślnie w tym celu przygotowanym. Szang Pin udawał z początku ogromnie skromnego i chciał odejść natychmiast, ale pani Ku wytłumaczyła mu, że nie może dopuścić do tego, by obcy mężczyzna dom jej w nocy opuszczał, oraz że ma mu jeszcze ważne rzeczy do zakomunikowania. Szang Pin wobec tego zgodził się na tę propozycję, która zresztą napępiała go żywą radością.

Jakoż po chwili zjawiły się znowu dwie służebnice z kolorowymi latarniami i odprowadziły go do przeznaczonej mu komnaty.

Pani Ku też wkrótce opuściła z córką czerwony pawilon i udała się do swych pokoiów. Tam otworzyła staroświecką skrzynię, dobytej z niej kilka sztab srebra wartości 80 taelów, dwie pary srebrnych kubków i szesnaście złotych szpilek do włosów, wartości 100 taelów.

— Weź te pieniądze i te klejnoty — rzekła następnie do córki — i zanieś je zaraz narzeczonemu. Niech je przyjmie z twych rąk i prześle następnie jako podarunki ślubne. Wówczas nie już nie stanie na przeszkodzie waszemu małżeństwu.

A Hsiu oblała się rumieńcem i odparła:

— Lękam się, że to nie wypada, abym sama te rzeczy mu zaniósła.

— Drogie dziecko, dobrze jest zwracać uwagę na formy i obyczaje, ale nie trzeba dla nich poświęcać treści. Czy sądzisz, że kto inny w twojem zastępstwie mógłby pana Lu skłonić do przyjęcia tych klejnotów? Ty tylko potrafisz jako narzeczone znaleźć odpowiednie słowa i wytłumaczyć mu przyczyny, które skłaniają nas do tego kroku. Ty jedna tylko możesz pocieszyć go i dodać otu-

chy. Ten młody człowiek jest taki nieśmiały, tak niepewny siebie, trzeba go uspokoić i o twojej miłości upewnić. Tak, ty tylko jedna możesz spełnić to posłannictwo i musisz się go podjąć. Weź więc klejnoty i idź do jego pokoju.

— Dobrze, ale nie pójdę sama.

— Ochmistrzyni będzie ci zatem towarzyszyć.

Pani Ku kazała przywołać ochmistrzyni i poleciła jej zaprowadzić A Hsiu do pokoju narzeczonego. Pocichu szepnęła jej także do ucha.

— Zostaniesz w korytarzu, aby nie przeszkadzać młodym w rozmowie, rozumiesz?

Ochmistrzyni złożyła głęboki ukłon swej pani i oddaliła się wraz z młodą dziewczyną.

Szang Pin tymczasem siedział w swym pokoju, wstrząsany najsprzeczniejszymi uczuciami. Nie zaczął się nawet rozbierać, ponieważ wiedział, że tak nie zaśnie w ciągu tej nocy. Przecucie mówiło mu, iż jeszcze jakaś niespodzianka oczekuje go w tym wspaniałym pałacu. Istotnie posłyszał po chwili nieśmiałe pukanie do drzwi.

— To A Hsiu przyszła — pomyślał i pobiegł ku drzwiom. Narzeczone rzeczywiście stała na progu. Szang Pin zdumiony i szczęśliwy, oszołomiony wprost rozwojem wypadków, których nigdy nie oczekiwał, powitał piękną dziewczynę mnóstwem ukłonów. Poprzednio krępowała go obecność matki i działała hamująco na płynność jego wymowy, obecnie zaś w obliczu młodego dziewczątka hamulce te pękły, a z ust jego popłynęły oszukańcze, lecz czule brzmiące słowa. A Hsiu także wyżyła się ze swej nieśmiałości i zaczęła opowiadać o surowości ojca i jego okrutnym zamiarze. Przy tych słowach łzy wystąpiły jej na rzęsy i spłynęły wzdłuż policzków. Narzeczoną też brał pozorny udział w jej wzruszeniu, dając wyraz swym troskom w fałszywych lamentach i sztucznie żalonych minach. Niedoświadczona dziewczę brało tę komedię za dobrą monetę. Serce jej biło niespokojnie, a zachowanie stało się bardziej przyjacielskie. Nie broniła się nawet, gdy otoczył jej kibić ramionami.

Szczęście narzeczonego jednak osiągnęło najwyższy punkt wtedy, gdy A Hsiu pokazała mu przyniesione kosztowności. Widok klejnotów przyprawił go formalnie o zawrót głowy i rozzuchwilił do reszty. Zgasił światło i porwał A Hsiu w ramiona. Dziewczę bała się krzyknąć i wołać pomocy. Broniła się przez chwilę, ale opór jej słabł coraz bardziej. Wkońcu uległa.

Nazajutrz rano, gdy trąby ogłosiły piątą godzinę, pani Ku wezwała znów gościa do czerwonego pawilonu, by go pożegnać.

— Małżonek mój wkrótce powróci, — rzekła — niech więc szlachetny zięć mój spiesźnie opuści te progi i uczyni to, co mu nakazuje mądrość i przeorność.

Mówiąc te słowa wyszła z pawilonu.

Szang Pin wybiegł pospiesznie przez ogrodową furtkę, nie zauważony przez nikogo. Serce jego biło radośnie i rzeczywiście miał z czego się cieszyć. Piękna A Hsiu, córka szlachetnego rodu mandarynów, była jego kochanką, a w dodatku w szerokich rękawach haftana wynosiła nieoczekiwany łup wysokiej wartości. Przygoda ta przyniosła mu zatem korzyści, o którychby nigdy nie śmiał marzyć. Oby tylko oszustwo to nie wyszło na jaw. Szang Pin zadumał się głęboko nad sposobami uniknięcia podobnej katastrofy. Wkrótce doszedł do wniosku, że musi dążyć do tego, by odwlec wizytę młodego Lu jeszcze o parę dni; — potem wróci pan Ku, a wówczas kuzyn jego wogóle nie będzie mógł pokazać się w pałacu.

Pograżony w tych myślach, szedł zwolna ku domowi. Nie miał jednak zamiaru od razu zetknąć się z rodziną, przeto zaszedł do gospody i tam spędził parę godzin, popijając wino i dumając nad swem szczęściem. Dopiero koło południa zjawił się w domu, w którym wszyscy oczekiwali go z wielką niecierpliwością. Już zeszłego wieczoru, gdy długo nie wracał, matka posłała służącego na wieś i kazała go wszędzie szukać, kuzyn zaś drżał w niepokoju i żalu, bowiem bez przyrzeczonego ubrania nie mógł udać się z wizytą do przyszłej teściowej. Pocziwa ciotka, widząc jego niecierpliwość, ulitowała się nad nim i kazała swej synowej wybrać coś odpowiedniego z rzeczy mężowskich i pożyczyć panu Lu.

Młoda kobieta jednak wzruszyła ramionami i odrzekła, że mąż jej przechowuje szaty w zamkniętych szafach i kufrach, od których klucze nigdyby jej nie powierzył. Wogóle małżeństwo tych dwojga młodych ludzi nie było szczęśliwie dobrane. Ona pochodziła z dobrego domu, w którym otrzymała subtelne wychowanie i wysokie wykształcenie, on zaś był prostakiem o złym sercu. Małżeństwo to zostało skojarzone na skutek pewnych szczególnych okoliczności, córka mianowicie służyła tutaj niejako za wykup, była zapłatą za usługę wyświadczoną rodzicom.

Naturalnie zaraz po ślubie powstały niesnaski i zatargi, które obecnie doszły do granic niemożliwości. I teraz miała za złe mężowi, że zwłoczył tak z przybyciem, przez co naraża na nieprzewidziane przykrości ubogiego kuzyna i dlatego przywitała go łagodną wymówką:

— Gdzieś przebywał dotąd, Szang Pin? Wiesz, że Lu niecierpliwie oczekuje przyreczonych szat i że cała jego przyszłość od tej wizyty może zależeć.

Szang Pin nie odpowiedział jej wcale, lecz pobiegł szybko do swego pokoju, by ukryć w kufrze przyniesione podarki. Potem wrócił do przedpokoju i rzekł do swego kuzyna:

— Ważne sprawy zatrzymały mnie tak długo w mieście. Nie bierz mi tego za złe, bowiem nie mogłem przyjść wcześniej. Jutro pójdziesz z wizytą do teściowej. Dziś i tak byłoby za późno.

— Ale czy dasz kuzynowi przyręczone szaty? — spytała młoda kobieta, przysłuchująca się tej rozmowie. O to przecież tylko chodzi, a kiedy ma iść z wizytą, dziś czy jutro, to już jego własna sprawa.

— Ja potrzebuję także przyzwoitych trzewików — rzekł Lu.

— Mam śliczne jedwabne trzewiki, — odparł Szang Pin — i chętnie służę ci nimi, ale niestety są u szewca. Odbiorę je dziś wieczorem i pożyczę ci z przyjemnością.

Cóż miał Lu zrobić? Musiał poczekać do następnego ranka, ale i tu jeszcze nie było końca jego troskom. Szang Pin począł się skarżyć na ból głowy i zamknął się w swoim pokoju na całe popołudnie. Dopiero przed wieczorem wybrał coś nie coś ze swych ubrań i dał je kuzynowi, który zapakował je starannie w dość duży węzełek. Ciotka dodała mu jeszcze trochę środków żywności, co razem wzięte wytworzyło sporą paczkę. Jeden ze służących miał ją odnieść do domu pana Lu.

Biedny młodzieniec pragnął się jak najprędzej wybrać do miasta, ale wpiertw musiał wysłuchać długiej przemowy kuzyna.

— Tylko rozważ wszystko dobrze i zachowaj się ostrożnie — mówił Szang Pin. — Kto wie, czy w tem zaproszeniu nie kryje się jakiś podstęp. Historia z boczną furtką ogrodową wydaje mi się

nader podejrzaną, to też radzę ci, byś wszedł przez główną bramę, spokojnie, jak uczciwy człowiek, który nie potrzebuje się ukrywać. Będzie to o wiele odpowiedniejsze i bezpieczniejsze. Gdyby oni rzeczywiście knuli jakieś złe zamiary przeciw tobie i chcieli cię napasać, to przy ogrodowej furtce byłbyś całkowicie bezbronny, natomiast wchodząc od frontu, będziesz miał ulicę za sobą, pełną przechodniów, którzy ci w danym razie pomogą, a w każdym wypadku mogą służyć za świadków.

Niedoświadczony młodzieniec wysłuchał tych rad i daleki od wszelkich podejrzeń, przyrzekł zastosować się do nich.

Po powrocie do domu przebrał się pospiesznie i wkrótce stanął przed bramą pałacu Ku. Oddźwierny nie chciał go wpuścić, powołując się na nieobecność pana.

— Zamelduj pani twej, że Lu, syn mandaryna Lu, pragnie ją widzieć — rzekł młodzieniec spokojnym, lecz rozkazującym tonem, właściwym synom szlacheckich rodów. A gdy oddźwierny jeszcze ociągał się ze spełnieniem tego rozkazu, dodał wyniośle:

— Przychodzę tu z polecenia twej pani, idź i oznajm jej moje przybycie, nic złego nie spotka cię za to.

Wówczas oddźwierny usłuchał go i zameldował pani Ku. Stara dama, posłyszawszy to nazwisko, zamieszkała się mocno. Cóż mogło skłonić tego młodzieńca do powtórnej wizyty? Wszystko było przecież dokładnie umówione, a dalsze wyjaśnienia i wizyty były co najmniej zbędne. Rozkała jednak oddźwiernemu wprow. nieznanego do sali przyjąć, a równocześnie wysłała ochmistrzynię, by w jej zastępstwie rozmówiła się z młodym człowiekiem. Zaufana sługa jednak wróciła natychmiast z wielkim pomieszczeniem.

— To nie ten sam, który był tu przedwczoraj — szepnęła do swej pani. — Tamten miał ciemną cerę i był dobrej tuszy, ten dzisiejszy jest szczupłym młodzieńcem o bladej twarzy.

— Czyż to możliwe?! — krzyknęła pani domu przerażona. — Ja sama muszę iść i przekonać się.

Spiesznie udała się do pokoju sąsiadującego z komnatą przyjąć i zajrzała do wnętrza przez szparę w zasłonie. Istotnie szłowieka, który obecnie podawał się za pana Lu, nie widziała nigdy w życiu. Drżąc z trwogi i niepokoju, przykazała ochmistrzyni wejść do środka, powitać młodzieńca i wypytać o wszelkie szczegóły, dotyczące rodu Lu, sama ukryta za kotarą, przysłuchiwała się dokładnie odpowiedziom. Pan Lu, jak się okazało, był doskonale poinformowany o losach tego domu. Na każde pytanie odpowiadał jasno, zwięźle i spokojnie. Serce biednej matki, ścisnęło się bolesnym przecuciem. Porównała w myśli zachowanie się tych dwóch ludzi, prostackie obejście pierwszego gościa z wytworną szlachetnością, cechującą każdy ruch tego młodzieńca, którego obecnie obserwowała przez szparę, przysłuchując się jego mowie płynnej i spokojnej. Tak, to był prawdziwy Lu, nieodrodny syn szlacheckiego rodu mandarynów. Wkońcu sama zdecydowała się z nim pomówić. Weszła do komnaty i powitałszy grzecznie, zapytała o przyczyny tak wielkiego spóźnienia. Młody Lu nic nie ukrywał, w zręcznych dobranych słowach przedstawił jej swój stan materialny i cały łańcuch zdarzeń, które do tego stopnia opóźniły jego wizytę.

Pani Ku zrozumiała wszystko dokładnie — jednego tylko pojąć nie mogła, kim był człowiek, który tak niegodnie nadużył jej zaufania. Przeprosiła swego gościa i pobiegła do córki, by udzielić jej tych okropnych i wstrząsających wiadomości.

— Wszystkiemu temu jest winien twój ojciec. Postąpił wbrew przykazaniom nieba, a taka rzecz musi się zemścić. Spotkało nas wielkie nieszczęście, cała pociecha w tem, że nikt o niczym nie wie. Tylko co pocznijemy z biednym panem Lu? Nie mam już żadnych kosztowności, którebym mu ofiarować mogła.

A Hsiu wysłuchiwała słów matki z twarzą pobladłą i boleśnie ściągniętymi ustami. Serce jej zamarło w piersi ze zgrozy, a głuchy ból przenikał nawskroś jej wątłe, młodzieńcze ciało. Przez chwilę milczała, pogrążona w gorzkiej zadumie, następnie opanowała się, podniosła główkę i rzekła:

— Wracaj do niego. Co do mnie, wiem, co mi uczynić należy.

Matka zastosowała się do jej słów, ale rozmowa jakoś nie kleiła się, szlachetna bowiem matrona zbyt była przejęta nieszczęśliwym obrotem sprawy. Posłała przeto po córkę. A Hsiu odmówiła jednak stanowczo. Przez służącą tylko kazała powiedzieć panu Lu tych kilka żalonych słów:

— Pan Lu nie powinien był zwlekać z przyjęciem. Widać nie dowierzał naszej życzliwości.

Młody człowiek wykrzyknął wówczas z rozpaczą:

— Przeciwnie mi losy sprawiły to! Mimo to nie zasługuję na zarzut niewdzięczności.

Tymczasem A Hsiu udała się do pokoju sąsiadującego z komnatą przyjąć i stanawszy za kotarą, rzekła stłumionym głosem:

— Przed trzema jeszcze dniami należałam do ciebie, szlachetny panie, ale obecnie nie jestem już godna pozostać twoją małżonką; przyjmij, proszę, na pamiątkę ode mnie moje kolczyki i złote szpilki do włosów. Zapomnij o mnie!...

W tej chwili ochmistrzyni weszła do komnaty i wręczyła zdumionemu młodzieńcowi kolczyki i szpilki.

— Weź to na pamiątkę — ciągnęła dalej A Hsiu z za kotary. — Wkrótce zrozumiesz znaczenie mych słów. Tymczasem odejdz stąd jaknajprędzej.

Głos jej przy tych słowach załamał się i przeszedł w ciche łkanie.

Młody człowiek stał nieruchomo, nie pojmując znaczenia tej całej sceny. Poco A Hsiu posyła mu te podarki? Czy chce przez to wyrazić, że uważa zaręczyny ich za zerwane? Zwrócił się więc z zapytaniem do pani domu, ale i tu nie znalazł wyjaśnienia. Dostojna dama poprzestała na mało zrozumiałych wyjaśnieniach.

— Bądź przeświadczony, panie o życzliwości mej córki, — rzekła — obie jesteśmy przyjaźnie dla ciebie usposobione. Przykro nam tylko, żeś tak długo zwlekał z przybyciem. To wszystko.

(Dokończenie nastąpi).